

Marcin Kula

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

ORCID: 0000-0002-5161-5027

DOI: 10.57586/CMJW0022

Gdy o człowieku zaczyna mówić rzecz...¹

Słowa kluczowe: pamięć zbiorowa, polityka historyczna, miejsca pamięci, artefakty, pomniki

Kardynał Stefan Wyszyński powiedział swego czasu: „Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”. Ta sentencja jest wypisana na Bramie św. Honoraty Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie. Rozumiem intencję jej autora. Muszę jednak stwierdzić rzecz oczywistą: kamienie nie mówią. Są potencjalnymi nośnikami pamięci, ale niekoniecznie funkcjonują jako takie. Podtrzymują pamięć jedynie, gdy my chcemy pamiętać. „Mówią”, gdy my chcemy mówić. To my pamiętamy i formułujemy wyrazy pamięci, odwołując się do nich, czy też do innych rzeczy.

Nie zawsze zresztą przywołujemy je. Chodzimy po brukach, na których coś się działo – ani chwili nie myśląc o owych wydarzeniach. Mijamy pomniki, na które nie zwracamy uwagi. W Moskwie jeździmy metrem i używamy elektryczności nie pytając o łagierników, którzy pracowali przy budowach pewno wszystkich dużych obiektów. W Niemczech jeździmy autostradami zbudowanymi przez Hitlera, nie pytając o niewolników zatrudnianych przy ich budowie.

Niektórych symboli nie dostrzegamy, gdyż po prostu o nich nie wiemy. Kto w Warszawie ma świadomość z jakiego kamienia został zbudowany pomnik Bohaterów Getta? Otóż został zbudowany ze szwedzkiego kamienia, zakupionego przez Speera w 1942 r., z myślą budowy pomników zwycięstwa Hitlera. Ten granit, już przygotowany, a nawet przetransportowany do Niemiec, posłużył też na przykład do budowy pomnika żołnierzy radzieckich w Berlinie, nie mówiąc o stacjach metra w Moskwie i Leningradzie². Niezły symbol, prawda? Praktycznie nikt o nim jednak nie wie.

Nie jeden pomniczek, kapliczka, czy kamień pamiątkowy został zbudowany lub położony przez jakieś środowisko w gruncie rzeczy dla tegoż środowiska – gdyż mało przemawia do obcych ludzi. Warszawa niedawno obrodziła takimi wyrazami upamiętnienia zmarłych (poległych) żołnierzy, czy sąsiadów – mieszkańców jakiegoś osiedla. Takie nieaktywne lub mało aktywne świadectwa mogą być bardzo

1 Rozszerzony tekst wystąpienia wygłoszonego podczas ogólnopolskiego spotkania rodzin jeńców wojennych, zorganizowanego przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Muzeum Ordynariatu Polowego WP w Warszawie 16 XI 2018 r.

2 „Gazeta Wyborcza” z 26 IV 2013.

różnego rodzaju. Mam na przykład w domu resztki jakiegoś poniemieckiego serwisu, niewątpliwie pochodzącego z szabru. Wytlukł się z biegiem lat. Sięgając po ostatnie talerzyki nie myślę przecież o końcu wojny, o szabrze, który sam zresztą zdążyłem jeszcze widzieć we Wrocławiu..., zaś następne pokolenia, gdy sięgną po pewno ostatni talerzyk, nawet nie będą wiedziały skąd on się wziął w domu ich dziadków, czy pradiadków.

*

Gdy człowiek umiera, pozostają po nim doczesne szczątki, rzeczy osobiste i dzieła – równie dobrze takie, jak zbudowane lub nabyte mieszkanie, jak najwspanialsze dzieło sztuki, nauki czy inżynierii. To od nas zależy, czy je zachowamy. Możemy chcieć te pozostałości zatrzymać, ale możemy chcieć je zniszczyć, wyrzucić, zatrzeć ślady, zapomnieć. Możemy także wykorzystać rzeczy i dzieła inaczej niż czynił to ich właściciel, przypisać je komuś innemu, wyeliminować informacje, kto był z nimi początkowo związany. Elementy szczątków człowieka możemy uznać za relikwie. Zmarłego możemy pochować godnie, nawet wystawnie, wręcz złożyć w specjalnie na ten cel zbudowanym mauzoleum, czy w nekropolii narodowej – a możemy wrzucić zwłoki do wspólnego dołu. Taki dół mógł być kresem drogi w bardzo różnych sytuacjach – w wypadku zabicia wrogich żołnierzy (niejedne miejsca pogrzebania żołnierzy niemieckich w Polsce!), w wyniku zbrodni (Katyń!) czy też fizycznej niemożności postąpienia inaczej (wspólne mogiły ofiar obłężenia w Leningradzie/Sankt Petersburgu). Wspólny grób czy kwatery dla ubogich, były nieraz miejscem ostatecznego spoczynku dla biednych, a wśród nich dla niejednego człowieka wybitnego, który umierał w złej kondycji finansowej (Mozart, Norwid...).

Pamięć o miejscu pogrzebania różnych ludzi bywała zacierana (Katyń!). Zdarzało się, że dla zapomnienia szczątków działano pośrednio – na przykład prowadząc nieustający remont w Krypcie Wawelskiej dla zasłonięcia grobu Piłsudskiego za czasów PRL, czy występując przeciwko pogrzebaniu Czesława Miłosza na Skałce, a potem wywieszając nieprzyjemne plakaty na drodze do jej tam. Znane są jednak także brutalniejsze sposoby działania idące w podobnym kierunku. Można demonstracyjnie wyrzucić czyjeś zwłoki, nawet z najbardziej honorowego mauzoleum (Stalin, Dymitrow, Gottwald...). Można chcieć je unicestwić bezapelacyjnie. Zdarzają się ludzie, którzy z przekonania rozsypują spopielone prochy bliskich na przykład w górach, czy na tzw. łączkach pamięci na cmentarzach. Hitlerowcy, kontynuując swoją zbrodnię, rozsypywali prochy zebrane z krematoriów. Niestety byli tacy, którzy potem przeszukiwali je w nadziei znalezienia złota³. Po wojnie nasza strona unicestwiła prochy Hitlera, Eichmanna, Hessa... w kategoriach symbolicznych po

3 J.T. Gross (współpr. I. Grudzińska-Gross), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011; M. Kącki, *Oświęcim. Czarna zima*, Kraków 2020, s. 242 i nast.

to, by unicestwić zbrodniarzy bez reszty, a w kategoriach praktycznych po to, by nie powstawały miejsca pamięci, przyciągające neonazistów.

Zdarzają się wszakże zupełnie wyjątkowe sytuacje kultywowania śladów człowieka mimo ich fizycznej nieobecności. W Hiroszynie zachowuje się ślad ofiary wybuchu, która wyparowała – który to ślad wgryzł się w akurat zachowane podłogę. W Warszawie, w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk, w parapet wgryzła się krew powstańca z 1944 r. Ten ślad nie ma nic wspólnego ze specjalizacją muzeum, ale obok umieszczono odpowiednią tabliczkę informacyjną.

Czasem pojawia się problem ewentualnego zachowania miejsca pamięci negatywnej. „Wilczy Szaniec” Hitlera (Gierłoża, powiat kętrzyński), a raczej to, co z owych budowli pozostało, zachowujemy, gdyż negatywna wymowa obiektu jest oczywista praktycznie dla wszystkich. Dlaczego jednak na przykład w Collegium Maius (Kraków, Uniwersytet Jagielloński) nie ma informacji, że tam podczas okupacji mieścił się Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej? W każdym razie nie dopatrzyłem się jej, gdy zaszedłem do tego budynku. O to samo można zapytać w wypadku rezydencji samego gubernatora Franka na Wawelu i w Przegorzałach. Prawda, że myśl o utrwaleniu jego śladu akurat na Wawelu, rodzi mdłości.

*

Ubrania po osobie zmarłej możemy wyrzucić, komuś oddać, używać samemu... Decyzje w tej sprawie podejmujemy relatywnie łatwo, nawet jeśli na ogół ze smutkiem. Czasem używamy cudzych ubrań z konieczności – nie mając innych. W obrazach z łagrów występuje wątek wręcz odkopywania przez więźniów płytko zakopanych zmarłych, by ściągnąć z nich nawet tę ubożuchną odzież, w jakiej byli grzebani.

Odnosząc się do odzieży zmarłych, rzadko wyrażamy swoje poglądy. Czasem tylko pomyślimy sobie, że zakładamy sweter, czy krawat ojca, lub chusteczkę matki. Prawda, ubrania sławnych ludzi trafiają do specjalnych kolekcji lub do muzeów. Stroje sławnych aktorów czy koszulki z numerami, należące do znanych sportowców, są cenione. Nieraz stroje ceremonialne zachowuje się jako pamiątkowe – ale to raczej w odniesieniu do dawniejszych ubiorów (togi, stroje koronacyjne...). Zmiana zwyczajów w tym zakresie związana jest nie tylko z ewolucją naszych sposobów myślenia, ale także ze zmianą typu codziennych ubrań, które obecnie stosunkowo szybko zastępujemy nowymi.

Czasem zachowujemy jakieś stroje nie z uwagi na ich używanie przez konkretną osobę, ale jako typ ubioru (na przykład mundury poszczególnych formacji wojskowych z różnych okresów). We wszystkich tych wypadkach mowa oczywiście o odzieży zewnętrznej. Nie słyszałem o traktowaniu bielizny jako pamiątki, nawet w wypadku okresów historycznych, kiedy jej noszenie było już powszechne. Gdy szczątki gen. Władysława Sikorskiego wyjęto do badań z wawelskiego sarkofagu i z trumny (czemu właściwie te badania miały służyć?!) i stwierdzono, że po

Gdy o człowieku zaczyna mówić rzecz...

katastrofie Generała ubrano jedynie w spodenki gimnastyczne i podkoszulek, to przed powtórny włożeniem do trumny ubrano zwłoki w mundur generalski uszyty według wzoru z tamtych czasów.

*

Niektóre rzeczy po zmarłych pozostają pamiątkami, pomagają pamiętać, nawet nabierają statusu świeckich relikwii. Ktoś bliski daną rzecz trzymał w ręku, miał ją na szyi, nosił na palcu, a na obrączce osoby zmarłej było nawet wygrawerowane imię współmałżonka. Sam zachowuję rzecz, zdawałoby się banalną: zamkniętą puszkę Nescafé, którą mój Ojciec przyniósł z niewoli niemieckiej. Jeńcy dostawali kawę w paczkach, Ojcu widać jedna puszka została. Zachowuję ją jako pamiątkę – bo przecież nie wypiję tej kawy po tylu latach (po co zresztą miałbym akurat ją pić?).

Czasem takie pamiątki mogą nam „spaść z nieba”. Któregoś dnia zatelefonowała do mnie nieznana mi pani. Zaczęła od słów „Moje nazwisko nic panu nie mówi...”. Pomyślałem sobie, że to jakaś rutynowa sprawa zawodowa i słuchałem „lewym uchem”. Po chwili jednak zacząłem słuchać uważnie. Pani mówiła: „Znałam pana ojca w BiP-ie⁴. Byłam tam łączniczką Aleksandra Gieyszтора. Jak nas wygonili do Pruszkowa po powstaniu (pan wie?), to tam mężczyzn i kobiety umieszczono po dwóch stronach drutów. Myśmy sobie przesyłali grypsy. Mam grypsy pana ojca, mogę je panu przekazać. Czy chciałby je pan?”⁵. Jak łatwo się domyślić, szybko pojechałem do mojej rozmówczyni, do bardzo zresztą odległej dzielnicy miasta. Gospodyni, robiąca porządki przed jakimś wielkim remontem, a może czująca bieg czasu, zdecydowała się przekazać mi owe papierki, przechowane przez nią przez tyle lat. Nie było w nich, rzecz jasna, żadnych nadzwyczajnych informacji. Jako źródło były może ciekawe dla atmosfery tego zgrupowania jeńców i nastrojów powstańców, którzy wyszli z Warszawy i czekali, co będzie dalej⁶. Dla mnie to była jednak i jest przede wszystkim pamiątka.

Czasem można odnaleźć takie ślady przeszłości we własnym mieszkaniu. Robiąc w domowej bibliotece porządki po śmierci Rodziców, natrafiłem na duży album reprodukcji Velázquez⁷, na którego stronie tytułowej Ojciec zapisał: „18.5.45. Na szosie Lubeka–Szczecin, koło Güstrow”. W oczywisty sposób Ojciec zabrał tę książkę po drodze, idąc przez zburzone Niemcy do domu. Swoją drogą zdumiewa, że zdecydował się nieść taki ciężar w jenieckim plecaku. Można to chyba zrozumieć

4 Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej.

5 Cytowane z pamięci.

6 *Przecież te druty to taka zewnętrzna rzecz...* Korespondencja Witolda Kuli do Jadwigi Zakrzewskiej-Tuszyńskiej. Listy wstępem i przypisami opatrzyła R. Kobylarz. W: *Szkice z dziejów obozów w Łamsdorf/Lambinowicach. Historia i współczesność*, z. 4, red. nauk. E. Nowak, Opole 2010, s. 45–62. Por. *Przerzucane słowa*, reż. A. Czernik, Teatr Eko Studio w Opolu (premiera w 2014 r.).

7 A. Muñoz, *Velázquez*, Leipzig 1941.

tylko przez odwołanie się do mechanizmu psychologicznej ucieczki od wojny, czy też przeciwstawienia pięknych obrazów temu, co od dawna widział wokół siebie.

Pamiątki można również stracić. Niestety, kilka lat temu obrabowano moje mieszkanie. Ponieśliśmy dużą stratę, której ubezpieczenie – choć mieliśmy je – nie skompensowało. Zaliczyliśmy dużo związanych z całą sprawą kłopotów, straciliśmy mnóstwo czasu. Najbardziej zaboląła mnie jednak w tym wszystkim utrata biżuterii, którą mieliśmy w domu. Nie była ona szczególnie cenna. Wystarczyło, że były to pamiątki po Babci, po Matce. Miały zostać przekazane, w transmisji pokoleń, naszej córce...

Utrata czy odnalezienie pamiątek nie zawsze muszą być rezultatem przypadków. Można chcieć zapomnieć, można chcieć coś zniszczyć. Taka uparta chęć zapomnienia, czy to w skali indywidualnej czy społecznej, na ogół jednak świadczy dobrze o trwającej pamięci. Jak napisał Kazimierz Wyka, „Złoty ząb wydarty trupowi będzie zawsze krwawił, choćby już nikt nie pamiętał jego pochodzenia”⁸. Groby się odnajduje, o różnych pamiątkach ludzie sobie przypominają. Czasami się ich – jednych i drugich – w sposób zorganizowany szuka (ekshumacje na warszawskich ulicach i podwórkach zaraz po wojnie, mogiły katyńskie...) – a odnalezione nieraz miewają moc wybuchu. Pomniki Katynia w Polsce w końcu zbudowano, pomnik Fredry i Panoramę Racławicką ostatecznie dowieziono do Wrocławia – choć po wyjątkowo długiej podróży.

Zachowanie lub zniszczenie, czy zagubienie takich pamiątek bywa warunkowane nie tylko dobrą lub złą wolą, ale także pewnymi procesami społecznymi. Migracje i przeprowadzki są fatalne dla przetrwania rzeczy nam drogich, czy po prostu takich, które „zawsze” nas otaczały. Prawda, że czasem wywołują one także dążenie do otoczenia szczególnie uważną opieką, wręcz do kultywowania tego, co zachowało się z dawnego świata, a nawet do podjęcia wysiłków na rzecz odtworzenia z niego tego, co się da odtworzyć.

Losy niektórych pamiątek zasługują wręcz na studiowanie, bywają studiowane, mają swoje, spisane historie. Rozejm, kończący I wojnę światową, podpisano w wagonie kolejowym ustawionym na torach blisko dworca Compiègne. Gdy Hitler pokonał Francję, kazał Francuzom podpisać kapitulację w tej samej salonce. Był to rodzaj zemsty, powiedzenia „nasze na wierzchu”. Wagon stał się sławny, wystawiano go w honorowych miejscach. Gdy ostatecznie gdzieś się zawieruszył, czy spłonął podczas II wojny, odtworzono go i można oglądać ów wtórnik znów pod Compiègne.

*

Budynki, czy różne obiekty pozostałe po poszczególnych osobach lub społecznościach, także można uznać za ważną pamiątkę. W poszczególnych krajach kryteria uznania pamiątkowego charakteru obiektu są odmienne. W Polsce rzadko

8 K. Wyka, *Życie na niby*, Warszawa 1957, s. 131. Ten wątek został podjęty w poezji Tadeusza Różewicza.

konserwuje się zabytki życia społecznego – sale, gdzie podpisano ważne układy, czy, dajmy na to, jakąś znaną restaurację. Pałac Prezydencki jest ceniony raczej jako zabytek architektury niż jako miejsce, gdzie podpisano Układ Warszawski lub gdzie toczyły się obrady Okrągłego Stołu (sam stół zachowano). Problem dotyczy również mało zauważanych obiektów codziennych. Na ogół nie zachowujemy ich. Wymieniając jakieś sprzęty w domu na ogół wyrzucamy te dawniejsze – a potem ze wzruszeniem, oglądając jakąś wystawę, myślimy „O, też mieliśmy taki fotelik!”. Kiedyś, w piwnicy mieszkania, do którego się wprowadziłem, znalazłem starą tabliczkę z nazwą ulicy. Oddałem ją do Muzeum Warszawy. Takie obiekty, choć nie są ani dziełami sztuki, ani obiektami szczególnie wartościowymi, bywają jednak użyteczne, zwłaszcza w tzw. muzeach narracyjnych. Ile osób tak postąpiłoby wszakże ze starymi rupieciami?

Dawne obiekty można zniszczyć, pozostawić samoistnemu zniszczeniu, można je wykorzystywać, nie myśląc o pierwotnych właścicielach, także używać do innych celów... Czasem nie sposób inaczej postąpić. W końcu migranci, przybywający na Ziemię Zachodnią, musieli gdzieś zamieszkać, a trudno sobie wyobrazić, by ponemieckie mieszkania pozostały puste. W Warszawie, na terenie zniszczonego getta trzeba było zbudować nowe domy dla nowych ludzi. Trudno sobie wyobrazić pozostawienie nawet Umschlagplatzu bez zabudowy (pozostawiono z niego symboliczny fragment, będący zarazem pomnikiem). Jaką część muru berlińskiego można było zachować na pamiątkę? Nie dawało się pozostawić niezabudowanego placu Poczdamskiego – a to dopiero byłoby upamiętnieniem!

Można wszakże demonstracyjnie zniszczyć pewne budowle i obiekty, potencjalnie służące m.in. zachowywaniu pamięci. Wystarczy wspomnieć zniszczenie warszawskiej Wielkiej Synagogi po powstaniu w getcie warszawskim, czy zniszczenie Warszawy po Powstaniu Warszawskim. Wystarczy pomyśleć czy to o niszczeniu, czy o wykorzystywaniu w innych celach cerkwi w Rosji za władzy komunistycznej. Również o niszczonych bądź zmieniających funkcję pomieszczeniach, służących swego czasu aktywności społecznej i religijnej gmin żydowskich w Polsce, niszczeniu wręcz różnych materialnych śladów obecności żydowskiej⁹. Także o obiektach poniemieckich lub o wykorzystywaniu budynków sakralnych innych wyznań przez polskich katolików. Warto pamiętać o wykorzystywaniu nagrobków – w tym kontekście już mniejsza, czy żydowskich czy niemieckich – jako materiału do innych prac, z budową fosy dla niedźwiedzi we wrocławskim zoo włącznie. Też – choć to sprawa innego rodzaju – o nieruchomościach, których swego czasu został pozbawiony niejeden mieszkaniec Warszawy. To wszystko odnosi się również do majątku produkcyjnego, pozostałego po ludziach dziś już nieżyjących.

9 M. Canin, *Przez ruiny i zgłiszczca. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. M. Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2018, *passim*.

Możemy jednak nie tylko w pewien sposób odnosić się do zachowanych materialnych świadectw przeszłości, ale samemu tworzyć obiekty ją zaświadczające. Stawiamy pomniki, budujemy muzea, które w jakimś sensie także spełniają rolę pomników (Centralne Muzeum Jeńców Wojennych, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Muzeum POLIN w Warszawie). Niektórzy z nas – ludzie stawiają łuki triumfalne, niektórzy budynki użyteczności publicznej dedykowane pamięci ofiar lub pamięci jakiegoś wydarzenia. Nawiasem mówiąc, upamiętnianie przez budowanie obiektów użytkowych, zwłaszcza, powiedzmy, szpitali i szkół, wydaje mi się sensowniejsze niż wszystkie wznoszone pomniki.

Odbudowaliśmy, a nieraz w praktyce zbudowaliśmy na nowo liczne zabytki, wręcz całe dzielnice, nadając im charakter historyczny. Wybijamy medale, czy monety pamiątkowe. Czynimy przeszłość obecną w wystroju świątyń oraz w przylegających do nich muzeach (kościół św. Stanisława Kostki w Warszawie, Katedra Polowa WP...). Nasze działania nie były i nie są wszakże jedynie konserwowaniem pamięci. Jak w wielu wypadkach zachowywania, niszczenia lub wyrzucania pamiątek, tak przy budowie (odbudowie) pomników i obiektów, nasze działania wyrażają nasze szersze myśli. Przecież budowa pomników jest działaniem z istoty wybiórczym. Komuś, czy czemuś pomnik stawiamy, a komuś nie. Odbudowa miasta może być dokonana historycznie (Stare Miasto w Warszawie) lub nie (Rotterdam). Nawet odbudowa historyczna implikuje również liczne decyzje szczegółowe (według stanu z jakiego roku odbudować, do której z nawarstwiających się zabytkowych warstw nawiązać, czy uwzględniać obce w stosunku do pierwotnego stylu nawarstwienia, które narosły przy użytkowaniu obiektów, czy odbudować jednolicie?). Mówi się, że dzisiejsza ulica Nowy Świat i warszawskie Stare Miasto są lepsze niż były przed wojną – bowiem przecież nie odbudowano wszystkich nowych domów i przybudówek, które tam stopniowo pojawiły się.

W wypadku odbudowy można rozważać, czy przy tej okazji czegoś jednak w mieście nie usprawnić. Niektórych obiektów można nie odbudowywać jako nam niesympatycznych. Niektóre miejsca pamięci można chcieć ukryć, skazać na zapomnienie, zabudować byle czym (pole Bitwy Warszawskiej za PRL). Niektóre miejsca, nawet ważne, możemy pozostawić zapomnieniu jako takie, które zniknęły ze społecznej pamięci i po prostu nikt się nie upomni o ich zaznaczenie. W całym okresie wzrastającego sprzeciwu wobec komunizmu Cytadela Warszawska nie funkcjonowała jako punkt odniesienia, w ogóle mogłoby jej nie być. Trudno powiedzieć, czy działo się tak dlatego, że Brama Straceń i X Pawilon skojarzyły się ludziom jedynie z ceremoniałem komunistycznym (niesłusznie!), czy przyczyną było faktyczne wyłączenie obiektów za murem z krwiobiegu miejskiego na skutek funkcjonowania tam instytucji wojskowych. Z kolei niektóre obiekty genetycznie powiązane z Cytadelą Warszawską – jak zewnętrzne forty, liczne prochownie, podziemne kanały... zostały po prostu zapomniane, poznikały... Jeszcze za mojego

dzieciństwa w warszawskiej dzielnicy Żoliborz było kilka czerwonych budyneczków, otoczonych resztkami wałów ziemnych. Były to dawne prochownie. Wszystkie zniknęły. Górka saneczkowa w przedszkolu, do którego chodziły moje dzieci, jest pozostałością takiego wału – ale o tym nie wie nikt poza specjalistami. Budyneczek z czerwonej cegły od dawna ustąpił nowoczesnemu pawilonowi. Mam nadzieję, że obecnie, po usytuowaniu na Cytadeli Warszawskiej Muzeów Katynia, Historii Polski oraz Wojska Polskiego, odzyskamy mentalnie ten obiekt, zwłaszcza jeśli uda się go lepiej niż dotychczas włączyć w komunikacyjny obieg miasta.

W odniesieniu do miejsc pamięci może wystąpić również zjawisko innej natury. Można mianowicie stworzyć miejsca pamięci, które upamiętniają coś, co nie istniało, będące rezultatem czystej fantazji. W Warszawie przez długi czas kultywowano pamięć miejsca komory gazowej przeznaczonej dla Polaków, która jakoby istniała pod torami Dworca Zachodniego. Najuczciwiej prowadzone badania nie potwierdzały jej istnienia. Sam odczuwałem ten kult jako rezultat niesmacznych wysiłków konkurowania z Żydami w cierpieniu (w stylu: „My też mieliśmy komorę gazową”).

*

Granica pomiędzy tym, co wybraliśmy do zachowania jako pamiątki, a tym, co sami stworzyliśmy dla utrzymania pamięci, nie jest ostra. Zbiory muzealne mogą pochodzić z przeszłości, ale to my tworzymy schronienie dla nich (muzeum). Zbiory Muzeum Katyńskiego to autentyczne przedmioty, w większości wygrzebane z ziemi – ale stworzenie tego muzeum, a na dodatek umieszczenie go w jednym z bastionów Cytadeli Warszawskiej, uczyniło z nich równoważnik naszej wypowiedzi. Odwołując się do tradycyjnej formy przypomnienia przeszłości, jaką są drzwi katedr, odwołujemy się do przeszłości w wypadku tworzenia nowego obiektu w tej samej formie. Tworząc ich rzeźbione (odlewane w metalu) kwadry, na ogół podejmujemy pewne tradycyjne motywy. Nieraz to my dokonujemy jednak wyboru treści. Nasze pokolenie decydowało jakie bitwy, stoczone przez żołnierzy polskich, zostały upamiętnione na drzwiach Katedry Polowej WP. Nasze pokolenie upamiętniło na drzwiach Katedry Opolskiej utworzenie Uniwersytetu Opolskiego oraz wielką powódź, która swego czasu dotknęła miasto. Budując Świątynię Opatrzności w Wilanowie (Warszawa), kontynuujemy dzieło historyczne, tworzone od czasu Sejmu Wielkiego – a zarazem wznosimy pomnik przeszłości przeżytej przez społeczność/naród. Tak samo, zarazem wyrazem konserwowania pamięci i nowego tworzenia, była odbudowa/ /budowa Zamku Królewskiego w Warszawie.

*

Podobnie jak w wypadku przedmiotów i sytuacji wspomnianych na początku artykułu, tak w odniesieniu do niektórych nieruchomości i pomników można napisać

ciekawą historię ich losów. Dałoby się napisać historię praktycznie każdego miejsca, przyglądając się temu, co się tam działo w dziejach. Można napisać historię losów niejednych zwłok – co byłoby ciekawe, choć smutne (*casus* Stanisława Augusta!). Można też napisać historię budowy niejednego pomnika (pomnik Powstania Warszawskiego!). Wymienione zagadnienia mają już zresztą swoje opracowania – więc teraz raczej pora na przykład na historię sporów w kwestii upamiętnienia katastrofy smoleńskiej oraz pomnika Lecha Kaczyńskiego.

Jak w wypadku sytuacji poruszanych na początku artykułu, tak w odniesieniu do tych nieruchomości i pomników budowanych lub odbudowywanych przez nas wypowiadamy się o przeszłości i wybieramy tradycję, do której chcemy się poczuwać. Nieraz robimy to bardzo wyraźnie, choć dałoby się nad tym wyborem dyskutować. Generał Wojciech Jaruzelski przyjmował Jana Pawła II na Wawelu przecież nie tylko dlatego, że znalazła się tam wygodna sala [sic!]. W Darłowie utworzono galerię tablic, poświęconych poszczególnym ludziom oraz instytucjom zasłużonym dla miasta. Widać, że komponując ją, dokonano wyraźnego wyboru. Uniwersytet Wrocławski pozbył się Bolesława Bieruta jako patrona (i jego popiersia), zaś w głównym gmachu umieścił tablice z nazwiskami laureatów Nagrody Nobla, wywodzących się z tej uczelni – jedynie Niemców (z braku innych!). W Warszawie wzrosło zainteresowanie dawnym Muranowem, także materialnymi śladami, które pozostały tam z przeszłości. Autor ostatnio wydanej książki na ten temat, Jacek Leociak, wprawdzie mieszkający w tej dzielnicy „jakby nigdy nic”, opowiedział o swojej drodze do zajęcia się tym, co można znaleźć pod jej domami i chodnikami¹⁰. Niektóre miasta ciekawie nawiązały do tradycji mniejszości narodowej, którą w ten sposób uznały także za swoją (puste krzesła jako forma pomnika na pl. Bohaterów Getta w Krakowie!). W niejednym ośrodku jednak wciąż brak zmaterializowanego wyrazu wspomnienia społeczności żydowskiej lub ukraińskiej, które dawniej tam mieszały. W wypadku pewnych obiektów, związanych z martyrologią, pojawia się mniej lub bardziej zdeklarowana, niedobra polemika wokół wagi nieszczęścia grup. Na terenach, gdzie żyła ludność rekrutująca się z różnych grup etnicznych, bądź z różnych w tym sensie, że przybyła z wielu terenów, taki wybór tradycji może wywoływać zarówno przemilczenia, jak i kontrowersje (liczne miasta oraz kraje Ameryki Łacińskiej!).

*

Tworząc bądź niszcząc zabudowę potwierdzamy swoje prawa do danego terenu. Budując/odbudowując Zamek Królewski w Warszawie rządzący i rządzeni coś mówili w odniesieniu także do swojego czasu. Na ogół postawienie pomnika czy nazwanie ulicy (lub zburzenie pomnika bądź zmiana dowolnej nazwy), są w większym stopniu takimi wypowiedziami niż odnoszenie się do pomnika i nazwy na co

10 J. Leociak, *Podziemny Muranów, z fotografiami Artura Żmijewskiego*, Wołowiec 2024, s. 7–15.

dzień. Bywają wyjątki, gdy pomnik razi nieustająco, stając się trwałym i pamiętanym symbolem rzeczy odrzucanych. Zdarzały się pomniki, przed którymi Polacy pluli lub postaci na pomniku, którym malowali ręce na czerwono. Obalenie wielu pomników po upadku komunizmu, zwłaszcza to spontaniczne, następujące szybko, było bardzo wyraźną wypowiedzią, odnoszącą się co najmniej w tym samym stopniu do współczesności, co do przeszłości. Jeżeli akurat na miejscu pomnika Dzierżyńskiego stawia się pomnik Słowackiego – choć jest w mieście dowolnie dużo miejsc, gdzie ten drugi by się zmieścił – to już nic więcej mówić nie trzeba, nieprawdaż? To, że korpus pomnika Dzierżyńskiego został podniesiony z cokołu przez dźwig, który na ramieniu miał akurat napis „Waryński” (Zakłady im. Waryńskiego jako producent), było już złośliwością rzeczy martwych.

Inną taką dyskusją, odnoszącą się do czasów dzisiejszych mimo pojawiających się akcentów historycznych, była polemika wokół postawienia pomników katastrofy smoleńskiej w Warszawie – i to w każdym swoim aspekcie (miejsce, liczba pomników, sposób rozegrania sprawy, wygląd obu pomników, ceremonie odsłonięcia i wybrane ich momenty, treść przemówień). Same dyskusje wokół traktowania pl. Piłsudskiego jako jednego z placów bądź jako sanktuarium narodowego odnoszą się do historii, ale są także polemiką toczoną na płaszczyźnie dzisiejszej. Na protesty, zgłaszane swego czasu przez kombatanów przeciwko wykorzystywaniu placu do jakiejś wesołej imprezy, Stanisław Wyganowski, prezydent Warszawy w latach 1990–1994, odpowiedział, że krew wsiąkła praktycznie we wszystkie śródmiejskie ulice, a miasto musi żyć. Wygrali jednak zwolennicy zachowania uroczystego charakteru placu. Zmienił się on w *quasi*-sanktuarium narodowe, obstawiane pomnikami. Dzieci nawet nie mogą tam jeździć na rolkach, choć to najlepsze do tego miejsce w Warszawie – zaś Nieznany Żołnierz, który tam leży, padł za to, by dzieci mogły się szczęśliwie bawić. Przez długie lata *notabene* nie mówiono, że był to obrońca Lwowa.

Podobne spory, odnoszące się może bardziej do współczesności niż do przeszłości, toczą się bądź toczyły się wokół pożądanych losów Pałacu Kultury, Muzeum II Wojny Światowej czy Muzeum Rodziny Ulmów. Nie miejsce tu na ich omawianie. Powiedzmy sobie szczerze, że historia nieraz służy jako swoisty alfabet, a odnoszenie się do niej niekiedy jako wypowiedź o współczesności przy jego użyciu.

Nie każde wyburzenie ma znaczenie symboliczne. Miasta, czy regiony muszą się rozwijać. Zwłaszcza w odniesieniu do dawnych obiektów przemysłowych i wojskowych nasuwa się pytanie o praktyczne możliwości utrzymania ich jako zabytków – bowiem najczęściej są duże, ich utrzymanie kosztowne, zagospodarowanie w charakterze pamiątek trudne i drogie... Albo się znajduje jakieś zastosowanie dla takich obiektów (Łódzka „Manufaktura”!), albo ich postępujące zniszczenie jest nieuniknione. To jest dylemat stojący przed Warszawą w odniesieniu na przykład do interesujących dawnych zbiorników gazu na warszawskiej

Woli, czy przed różnymi władzami lokalnymi w kwestii twierdz z XIX w., rozsianych w różnych okolicach.

Nie każde zaniechanie ekshumacji jest wyrazem negatywnego stosunku do człowieka kiedyś zmarłego. W Warszawie, jak w każdym mieście, istniały cmentarze przy kościołach. Dziś przy robotach ziemnych nieraz znajduje się ludzkie kości – albo z okresu wojny, albo pozostałe po niedokładnie przeniesionych cmentarzach. Nie sposób wszakże dokonywać planowych poszukiwań w niekończącej się liczbie miejsc. Można również zapytać, czy zawsze należy prowadzić do ekshumacji. Lepsze wydaje mi się rozwiązanie przyjęte w wypadku tych ofiar terroru z więzienia mokotowskiego, które grzebano anonimowo na warszawskim Służewcu – w postaci zachowania miejsca pamięci, bardzo dobrze zresztą rozwiązanego plastycznie.

*

Niektóre z działań służących upamiętnieniu przeszłości są i muszą być dyskusyjne – bowiem przeszłość jest właśnie taka i postawy ludzi w niej występujących też. W Warszawie zbudowano pomnik Dmowskiego, a jest to postać wzbudzająca dyskusje. Postawiony pomnik oraz nazwanie centralnego skrzyżowania imieniem Dmowskiego też je wzbudziły. W roku 2017 w Moskwie postawiono pomnik Michaiła Kałasznikowa. Odsłaniający go minister kultury Vladimir Rostislavovich Medinsky powiedział, że stworzony przez człowieka uwiecznionego na pomniku karabin to „prawdziwy kulturalny symbol Rosji”¹¹. Hm... Nasuwa się pytanie, ilu ludzi zabito przy pomocy tej broni. Ale... bądźmy realistami. Można też zapytać, ilu ludzi obroniono tą bronią.

Kolejne pokolenia mogą mieć inny stosunek do przeszłości oraz do znaków pamięci o niej. Stąd też nieraz w naturalny sposób rodzą się dyskusje o historii, nieraz rewizje stosunku do niej oraz upamiętniania. O Holokauście zaczęli w jakimś momencie więcej mówić niekoniecznie ci, którzy go cudem przeżyli. W Niemczech o działania rodziców podczas wojny zapytały dzieci, gdy dorosły. Dziś w Polsce pojawiają się elementy spojrzenia na historię PRL odmienne w stosunku do wizji przeważającej w moim pokoleniu. Reklamowano już szynkę hasłem „Szynka jak za Gierka”. Może na jakimś postumencie zostanie ustawiony samochód „Syrenka”, a może zmieni się nawet stosunek do szerszych spraw i ludzi. Jako historycy powinniśmy dostarczać ludziom jak najpełniejszych informacji, pracować nad własnymi uogólniającymi koncepcjami, czy polemizować zgodnie z własnymi przekonaniem, ale – w moim przekonaniu – nie powinniśmy stawać się działaczami państwowej „polityki historycznej”, zorientowanej, jak to polityka, najczęściej jednostronnie. Nie my, historycy, powinniśmy obalać pomniki i zmieniać nazwy ulic. Obawiam się, że

11 W. Radziwinowicz, *Mówimy – kultura, a w domyśle – kałasz*, „Gazeta Wyborcza” z 23–24 IX 2017.

w różnych krajach, wręcz na całym świecie może powrócić wzmocnienie wybiórczej, albo nawet nacjonalistycznej pamięci. Nie powinniśmy się do tego przyczyniać.

*

Podtrzymanie bądź zaniechanie kultywowania pamięci przez każde, kolejne pokolenie, może mieć skutki wtórne – lepsze przechowanie jej dla naszych następców bądź odwrotnie. Z zachowaniem pamiątek bądź budowaniem świadectw pamięci jest trochę tak, jak z przechowywaniem akt archiwalnych. Brakujemy je zgodnie z naszymi przekonaniem o ich wadze, a w ten sposób wpływamy na możliwość kształtowania wizji dziejów przez następne pokolenia, które mogą mieć odmienny system wartości.

Informacje i uczucia, odnoszące się do minionych dziejów, docierające do nas za pośrednictwem ich zachowanych elementów i tworzonych przez nas obiektów, są małą częścią wiedzy o historii, która dociera do ludzi. Z powodu:

- ewolucji technologicznej (TV, Internet),
- wejścia treści historycznych do kultury masowej,
- zwiększonego stopnia zainteresowania historią w ramach akcentowania tożsamości grupy w obliczu wielowymiarowej globalizacji,
- szukania lepszego zakorzenienia ludzi i grup w związku z szybką zmiennością oraz brakiem poczucia stabilności,
- toczenia się sporów politycznych o historię i w związku z historią,
- w konsekwencji możliwości łatwego dokumentowania obecnie historii własnej i własnej rodziny...

Mamy szansę grzęznąć w swego rodzaju magmie treści historycznych. Z jednej strony, jeśli już nie przyzwoita wiedza, to nawet magma, byle bez oczywistych przekłamań, może być korzystna dla stopnia poinformowania społeczeństwa. W każdym razie jako historycy powinniśmy cieszyć się ze zwiększenia obiegu treści historycznych i, zupełnie konkretnie, z zapotrzebowania na naszą pracę. Z drugiej strony, taka magma, jak każda magma, może jednak mocno zamulać rzeczywistość, a nawet ułatwiać głoszenie absurdów. Historycy powinni temu przeciwdziałać. Pytanie tylko jak. Z mojego punktu widzenia nie jest wskazane pójście na usługi popkultury w każdym wymiarze, a tym bardziej na usługi każdej kolejnej „polityki historycznej”. Nawet najbardziej „zakopany” w swoich rozważaniach badacz powinien chyba starać się utrzymać jakiś kontakt z odbiorcami – przy zachowaniu wierności wymaganiom zawodu. Zobaczymy jak będzie zresztą ewoluował nasz zawód. Już dziś, w odniesieniu do historii najnowszej, źródła nas zalewają, postulat wykorzystania ich całości przy opracowywaniu każdego tematu stracił sens – a elektronika pozwoli nam zachować nieskończenie więcej materiałów, o ile ten nośnik okaże się tak trwały, jak się dziś wydaje.

Bibliografia

OPRACOWANIA

Canin M., *Przez ruiny i zgłiszczu. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. M. Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2018.

Gross J.T. (współpr. I. Grudzińska-Gross), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011.

Kącki M., *Oświęcim. Czarna zima*, Kraków 2020.

Leociak L., *Podziemny Muranów, z fotografiami Artura Żmijewskiego*, Wołowiec 2024.

Muñoz A., *Velázquez*, Leipzig 1941.

Przecież te druty to taka zewnętrzna rzecz... Korespondencja Witolda Kuli do Jadwigi Zakrzewskiej-Tuszyńskiej. Listy wstępem i przypisami opatrzyła R. Kobylarz. W: *Szkice z dziejów obozów w Łamsdorf/Łambinowicach. Historia i współczesność*, z. 4, red. nauk. E. Nowak, Opole 2010, s. 46–62.

Radziwinowicz W., *Mówimy – kultura, a w domyśle – kałasz*, „Gazeta Wyborcza” 23–24 IX 2017.

Wyka K., *Życie na niby*, Warszawa 1957.

When an object begins to speak about a man... (Summary)

Keywords: collective memory, historical politics, sites of remembrance, artefacts, monuments

The article concentrates on the problem of perceiving sites of remembrance and artefacts, as well as their significance in both collective memory and the consciousness of individuals. The analysis concerns the changeability of these processes and the course of social debate. The author examines the role which history – through its material traces – plays in shaping contemporary national identity, but also points to threats relating to its instrumental application. Accordingly, he demonstrates how decisions to commemorate (or a lack of those) can result not only from respect for the times that passed, but attain a political dimension, resulting in controversies or reassessment of old values.